DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 15/27 Lipca 1855 roku. № 195. Jutro ŚŚ. Inocentego Pap. i Celsa M.
Wschód słoń. o god. 4 min 15. — Zachód o g. 7 m. 57.

Z Petersburga, 6 (18) lipca.

O G Ł O S Z E N I A

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 3 (15) Lipca, flota nieprzyjacielska pozostawała na nowo-obranem stanowisku, z zachodniéj strony latarni Tołbuchina, i żadnych poruszeń nie przedsiębrała.

4 (16) Lipca 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

List z Helsingforsu, datowany 26 Czerwca (8 Lipca), ogłoszony przez *Journal de St. Petersbourg*, donosi następne szczegóły o nowych spustoszeniach sprzymierzonych w spokojnych siedzibach Finlandji: »Lovisa, piękne miasteczko, leży na brzegu zatoki, o 105 wiorst od Helsingforsu a o 70 od Fridrichsham, w gubernji Niulandskiéj. Założone w r. 1745, otrzymało w 1752 r. nazwę Lovisa, na cześć panującéj wówczas Królowéj Szwedzkiéj. Miasto pomienione kwitnęło przemysłem, a szczególniéj handlem soli, kiedy wybuchnęła Anglo-Francuska wojna za cywilizację i pomyślność ludzkości. Przy wejściu do niegłębokiéj jego przystani, posianéj skałami, o dwanaście wiorst od miasta znajduje się niewielki fort Swartholm, który niedawno zupełnie rozbrojony i opuszczony został. W Lovisa nie było wcale załogi, i tylko kilku kozaków trzymało straż na brzegu. 23 Czerwca (5 Lipca) ukazały się statki nieprzyjacielskie przed Swartholmem. Sześć szalup uzbrojonych odłączyło się od nich i posunęły się do otwartego, bezbronnego miasta. Pierwiastkowo nieprzyjaciel zaczął rzucać race kongrewskie, i wysadziwszy stu ludzi, wyłamał drzwi i okna w pustym magazynie w przystani. Po niejakim czasie od powrotu łodzi do Swartholmu, całe miasto Lovisa objęte zostało płomieniami. Wtedy nieprzyjaciel zaczął wysadzać warownie Swartholmu. Oto są czyny floty, walczącéj niby za swobodę Europy i cywilizację powszechną! Jak w 1854, tak i w 1855 r., pali ona i pustoszy miasta spokojne, gdzie nie ma nawet śladu składów drzewa budowlanego i smoły! Wczoraj, 25go Czerwca (7go Lipca), nieprzyjaciel nie ustawał w swych podpalaniach. Zapalił on wszystkie domy w Swartholmie i wysadził warownie opuszczonego fortu. Tegoż dnia Anglicy skierowali swój ogień przeciw Nystadtowi, także niebronnemu, spokojnemu miastu Finlandji. Przytem zabici zostali: kobieta i starzec.—Pocztyljon, przybyły tu z Lovisa, wylewał łzy. Dwa tysiące ludzi błądziło około rozwalin swego miasta, wczoraj jeszcze kwitnącego i pomiędzy dymiącemi się szczątkami swych mieszkań. Bez chleba, bez dachu, bez odzieży, zwracali ku niebu oczy, łez pełne. Piękny ich kościół spalony został. Być może (dodaje korrespondent) iż Anglicy powiedzą, że nie chcieli spalić Lovisa. Ale po cóż ciskać było do miasta race kongrewskie, te znane pociski palne? (*Inw. Rus.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN biorąc na uwagę zasługi starozakonnych: 1) Jana Glücksberga, księgarza okręgu naukowego Warszawskiego, położone w pełnieniu od roku 1821 z przykładną gorliwością różnych obowiązków publicznych, jako to: sekretarza izby doradczéj przy komitecie starozakonnych, obrońcy do spraw rozwodowych pomiędzy starozakonnymi przy sądzie apelacyjnym i przy byłym sądzie Najwyższéj instancji oraz członka stałego dozoru bóżniczego Warszawskiego, nadto w przyczynieniu się za pomocą swéj księgarni i wydaniem Słownika obu języków, do upowszechnienia zgodnie z widokami rządu, znajomości języka Rosyjskiego w Królestwie Polskiem; 2) Aarona Rejner, chirurga II rzędu w mieście Lublinie, mającego sobie oraz dozwoloną praktykę lekarską, położoną w czasie grasującéj niejednokrotnie w Królestwie cholery, przez niesienie z przykładną gorliwością pomocy dotkniętym tą epidemją mieszkańcom m. Lublina, oraz okolicznych włości i miasteczek, z narażeniem własnego życia na niebezpieczeństwo; również przez zajmowanie się w roku 1831 nader gorliwie leczeniem chorych w szpitalu wojskowym Rossyjskim w Lublinie, bez szczędzenia sił swoich, starań i funduszów, przez co dał dowód rzeczywisty przywiązania do prawéj władzy; zgodnie z przedstawieniem Namiestnika Królestwa Polskiego, nadaje, jakoż pomienionym starozakonnym Janowi Glücksbergowi i Aaronowi Rejnerowi i ich potomstwu, w prostéj linji prawa dziedziczne, poczesnego obywatelstwa, mieć oraz chce, iżby prawa takowe rozciągnięte były do dzieci ich prawych, już dotąd zrodzonych.

— Dyrekcja główna towarzystwa kredytowego ziemskiego podaje do wiadomości, że w dniu 3 (15) września r. b., odbyć się ma ogólne zebranie posiadaczy listów zastawnych, w celu wyboru dwóch radców i tyluż zastępców radców do komitetu właścicieli listów zastawnych, w miejsce wychodzących z urzędowania.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 27, wyzdrowiało 21, umarło 17, pozostaje chorych 164.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 20 Lipca. Rozpoczęte były układy między rządem austrjackim i pp. Rothschild, Laing, Uzieli i innemi, względem przedaży wszystkich kolei lombardzko-weneckich. Układy te zostały zerwane, z powodu zbyt wielkiéj różnicy w cenach podawanych przez stronę kupującą i przedającą.

Bank angielski zakupił pałac margrabiego Anglesea (Uxbridge-house, Berlington Gardens, w Picadilly) za 45 czy 47,000 fst. i urządzi w tym gmachu swój pomocniczy kantor w West End.

— Czytamy w *Times:* Sir Wiliam Molesworth zastąpił lorda Russell w ministerstwie osad.

Dotychczas zwyczajem było powierzać ministerstwo osad pewnym ludziom, których trzeba było gdzieś bezpiecznie pomieścić, dla tego że albo byli za nadto burzliwemi i trudnemi do kierowania, aby im można było zaufać inny jaki wydział, albo dla tego że byli próżniakami, albo nakoniec że energja ich czynności była niebezpieczną lub szkodliwą, jedném słowem dla wszelkich możliwych przyczyn, byle nie dla tego że są obeznani z biegiem interesów tego wydziału, o który jednak starali się. Sir W. Molesworth jest pierwszym i uderzającym wyjątkiem od dawnego nadużycia tak długo konsekwentnie praktykowanego. Został on ministrem osad, ponieważ jest biegłym w sprawach tego wydziału, a nie dla jakiego bądź innego powodu.

Gabinet angielski który we czwartek wieczorem odniósł tak świetne zwycięztwo w walce z panem Roebuck, o mało nie upadł nazajutrz przy rozprawach nad poręczeniem pożyczki tureckiéj. »Nigdy, mówi *Times*, przymierze z Francją, prowadzenie wojny i istnienie państwa tureckiego, nie były bardziéj skompromitowanemi. Znaczna część izby niższéj sądziła zapewnie, że po cofnięciu mocji p. Bulwer i odrzuceniu mocji p. Roebuck, wszelkie niebezpieczeństwo dla gabinetu przeminęło, i cyfra wotowana pokazuje że zamiast 500 członków, zaledwie 270 stawiło się na piątkowém posiedzeniu. Wotum to zatém było rezultatem niespodzianki, ale zarazem jest dowodem, że rząd powinien pospieszyć się z zamknięciem posiedzeń, jeśli chce uniknąć kłopotów które co chwila ponowić się mogą.

— Znane są warunki proponowane przez rząd do zawarcia nowéj pożyczki tureckiéj. Anglja i Francja mają solidarnie poręczyć jéj procenta. Ta to solidarność była głównie przedmiotem rozpraw. P. Gladstone stawił zarzuty opozycji mówiąc, że wszelkie kłopoty polityczne wyniknąć mogą z solidarnego poręczenia, skoro tylko pokój zostanie zawarty, ponieważ żadne z mocarstw poręczających, nie będzie mogło żądać zwrotu zaliczeń, bez zezwolenia drugiego.

Lord Palmerston odpowiedział, że przy likwidacji pożyczki greckiéj 1832 roku, poręczonéj solidarnie przez Anglję, Rossję i Francję, trudności wynikły tak że z tego, że jedno z mocarstw chciało domagać się zwrotu zaliczeń, podczas gdy dwa inne zrzekały się praw swoich.

Reszta rozpraw toczyła się względem wypłacalności państwa tureckiego, i jego źródeł bogactwa, w które rząd wierzy a opozycja nie ufa im. P. Cobden nawet przedstawił niezmiernie smutny i niepochlebny obraz położenia finansowego Turcji.

Opozycja reklamowała także przeciw zupełnemu brakowi porządnéj kontroli ze strony mocarstw zachodnich nad funduszami pochodzącemi z poręczyć się mającéj pożyczki, a która uważaną jest jako zamaskowane wsparcie ze strony Anglji i Francji.

Bardzo być może że gdyby przedstawiono jaką poprawkę, izba byłaby ją przyjęła, ale ponieważ to chodziło o układ już z góry podpisany, na mocy przywileju służącego koronie, parlament przeto miał tylko prawo albo zupełnie przyjąć albo wprost odrzucić.

(*Independance Belge*).

— Czytamy w *Neue Preus. Zeitung:* Urząd ministra osad został oddany p. Molesworth, który w czasie swego długiego zawodu parlamentowego, odznaczył się gorliwemi pracami nad sprawami osad i nie jeden bil w tym przedmiocie przedstawiał i przeprowadzał. Zna on najdokładniéj obowiązki i szczegóły tego ważnego i trudnego wydziału. Dziś z rana udał on się do Osborne, gdzie odbywać się będzie posiedzenie tajnéj rady i gdzie jako nowy minister otrzyma pieczęcie swego wydziału z rąk Jéj Kr. Mości.

— Chociaż nikt względem rezultatu mocji pana Roebuck nie poddawał się ani zbytecznéj nadziei, ani zbytniéj obawie, jednakże w nocy panowało nie małe poruszenie w izbie, nie jeden spodziewał się jakiegoś małego odsłonienia, jakiegoś rzutu oka po za kulisy pałacu Dowring street. Ale ministrowie trzymali się kolegjalnie razem, i potrafili nawet peelistów, którzy może w przypadku staliby się potrzebnemi w gabinecie, traktować z delikatną oględnością.

— Opera Meyerbeera *Gwiazda Północy* została wczoraj pierwszy raz z nadzwyczajną świetnością wystawiona i z niezmiernym zapałem przyjęta.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Na posiedzeniu Izby niższéj 19 lipca r. b., przy rozbiorze mocji p. Roebuck, p. Bright pomiędzy innymi tak się wyraził: »Gdy gabinet lorda Aberdeen został utworzony, szlachetny lord, dzisiejszy pierwszy minister, został doń przyjęty; dla czego, nie powiem, ale nie ma wątpliwości, że niebezpiecznem byłoby zostawiać go zewnątrz gabinetu. Cokolwiekbądź, szlachetny lord był, jak sądzę, tym członkiem gabinetu, do którego koledzy najwięcéj się odnosili w kwestjach polityki zagranicznéj, ze względu na rozliczne doświadczenia szlachetnego lorda co do kwestji wchodzenia w wojnę. Szlachetny lord wiódł wojnę w Indjach, w któréj armja angielska została poświęconą; wiódł wojnę w Chinach, o któréj mówią, że nie była jedną z najuczciwszych wojen, w których to państwo miało udział; miał wojnę w Syrji i był bliskim mienia wojny z Grecją; w obu tych razach prawie na niebezpieczeństwo wystawił nasze stosunki z Francją. Szlachetny lord także jest bardzo obznajmiony z traktatami. Słyszałem go jak potępiał dobroczynną przenikliwość sir Roberta Peel, kiedy ten uniknął wojny z Stanami Zjednoczonemi, Ameryki, traktatem zawartym przez lorda Ashburton, który to traktat szlachetny lord nazwał »aszburtońską kapitulacją.« Gdzież mamy drugiego męża stanu, któryby miał większe w układach doświadczenie, jak szlachetny lord? Szlachetny lord napisał do Hiszpańji w taki sposób, że to spowodowało odwołanie naszego ambasadora; napisał do Wiednia i do Rossji w sposób, który wywoływał zaraz odpowiedź obrażającego i wyzywającego charakteru, którą szlachetny lord przyjął z pokorą doprawdy budującą. Szlachetny lord oprócz tego zatwierdził wejście Rossjan do Węgier; a czy ta polityka szlachetnego lorda była dobrą lub złą, nic to nie ma do tego—ja ją sądzę złą. W gabinecie lorda Aberdeen nie było człowieka, któryby był tak ciągle i stale, jak szlachetny lord, tym przedmiotom oddany, kiedy te właśnie zaczynały przybierać pozór zastraszający. Nie widzę bym rzecz przesadzał, i bezwątpienia, gdybym się znajdował w położeniu szlachetnego lorda, przyjąłbym stanowisko, jakie mu dziś naznaczam. Jestem przekonany iż mam słuszność, albowiem czuję ducha i zasady zagranicznéj polityki szlachetnego lorda we wszystkich tych rozległych klęskach, jakie na ten kraj spadły w ciągu ostatnich lat dwóch. Szlachetny lord, członek z Londynu, zrobił niefortunne przypuszczenie co do powodów wyprawy krymskiéj. Nie wchodzę dziś w kwestję polityczną wojny, albowiem zdaje mi się, że jeżeli przekonanie pewne nie weszło dotąd w umysł każdego rozsądnego człowieka, wszelkie argumenta jakie tylko mógłbym stawić, zostałyby dlań straconemi; dla tego nie dotknę tego przedmiotu. Ale co do wyprawy na Krym, sądzę, że szlachetny lord zrobił niefortunne przypuszczenie. Szlachetny lord

odwoływał się do położenia armji w Warnie, następnie zapytał, czyby to nie było wielkiem rozczarowaniem, gdyby armja ta wróciła była do Konstantynopola? Czy to było powodem, żeby armja udała się do Krymu? Ja sądzę, że to właśnie. Sądzę też, że to artykuły w dzienniku *Times* i kolumnach prasy codziennéj, obawa, by rząd nie stał się niepopularnym, skłoniły gabinet, że zamiast wytrwania w ograniczeniu wojny, dodał jéj nowego popędu, zamiast więc ograniczyć ją do obrony Turcji, dokonał niewysłowione szaleństwo najścia Rossji. Następnie, jakże to było dokonaném? Nie będę się więcéj jak w jednem zdaniu odwoływał do ilości sił przed rokiem pod naszem dowództwem zebranych, do różnych okoliczności, zostających w związku z wyprawą, ale powiedzieć tu muszą, iż wyprawa ta zdaje się przedsięwziętą bez dokładnych wiadomości. Mówiono nam, że rząd wiele miał trudności w zyskaniu ścisłych objaśnień, ale się wcale nie pokazuje z świadectw zebranych przez komitety, by wiele sobie trudów ku temu zadawano. Dalej powiedziano, że Rossja zna dokładnie wszystko co się dzieje w tym kraju, tak dobrze jak wszystko na świecie. Wszakże bezwątpienia wasi ambasadorowie, ministrowie, konsulowie i ajenci, powinni być (chociaż sądzę że nie są), równie tak zdolnymi do dawania wam informacji, jak urzędnicy odpowiedni w służbie rossyjskiéj. Ale jeżeli lud tego kraju jest i był zupełnie ciemnym co do téj kwestji, jeżeli prassa jest również ciemna albo niesumienna — a część prassy była i tém i tém (Słuchajcie, słuchajcie!) — nie jest to wcale wymówką dla gabinetu, któremu powierzono żywotną potęgę, dotyczącą zarządu wielkiego narodu. (Słuchajcie, słuchajcie!) Teraz czyż każdy był tak ciemnym? Czyż szlachetny lord nie zauważał, iż gdy mówił nam, że zbierał wszelkie informacje jakie mógł, i że rządu ganić nie należy za nieznajomość tego, o czém się nie było można dowiedzieć — czyż nie postrzegł, że w tym kraju znajdowały się osoby które rzecz znały i które mówiły rządowi i krajowi to właśnie, coby powiedziały krajowi i rządowi, gdyby istniał 18 miesięcy temu? A dziś to nie robi żadnéj różnicy w polityce szlachetnego lorda i jego przyjaciół. Słyszałem, że militarne powagi tego kraju— przynajmniéj wiele z nich, zupełnie naganiają tę wyprawę (Słuchajcie, słuchajcie!) i że w Europie nie ma wcale przewagi ludzi militarnych na korzyść wyprawy — tak co do czasu, jak co do sposobu, w jakim ta została przedsięwziętą. (Słuchajcie.). Teraz zaś odczytamy raport, dotyczący tego, co widocznem było dla wszystkich. Czytałem go, jak sądzę 6 czy 7 lipca r. z. — dwa miesiące przed odpłynięciem wyprawy — nie było członka gabinetu, przed którego oczyma toby się nie przesunęło, jakkolwiek prawdopodobnie nie odczytali tego, albo raczéj, jeżeli czytali, wydrwili to, jak ministrowie gabinetu zdolni są zrobić ze wszystkiem, co tylko jest zewnątrz zaczarowanéj sfery w któréj żyją. Odczytam wam co powiedzianem było w lipcu r. z. przez jednego wygnańca. Kossuth jest człowiekiem nie pobierającym 5,000 f. st. rocznie (śmiech): nie jest opiekunem tego narodu; nie ma legji emisarjuszów, by mu dostawiali informacje téj natury; nie było jego interesem starać się wszelkiemi sposobami o wynalezienie prawdy. Tak więc, znajdował się w położeniu daleko mniéj przychylnem do poznania prawdy niż członkowie rządu Jéj Królewskiéj Mości, a oto co powiedział w d. 5 lipca 1854 w mowie, którą miał w mieście Glasgowie:

»Nie myślę, byście mogli od morza wziąść Sebastopol. Kosztować to będzie ofiary, jakich nigdy nie możecie ponieść ani ryzykować. Co zaś do wzięcia go od lądu, do wzięcia okopanego obozu, flankowanego straszliwemi fortecami, armję za garnizon mającego (słuchajcie, słuchajcie!) kiedy nowe armje ruszają na wasze boki i tyły — wy zaś na płaszczyznach Krymu, bez jazdy całkiem dla oparcia się im (słuchajcie, słuchajcie!) takie przedsięwzięcie chcąc przeprowadzić, potrzeba mieć jeszcze więcéj sił, jak zjednoczyć mogą ku temu celowi kiedykolwiek w téj stronie Anglja i Francja. Będziecie pobici; pamiętajcie moje słowo. Najmężniejsi wasi ludzie padną od kul rossyjskich i krymskiego powietrza. Na pięciu zaledwie jeden z waszych walecznych naprożno pomordowanych, ujrzy na nowo Albion lub Galję.« (Słuchajcie, słuchajcie!)

Gdyby który z starych proroków stanął pomiędzy nami, przemawiając pod bezpośrednim natchnieniem Nieba, nie mógłby lepiéj określić rozpacznéj wyprawy, którą właśnie co przedsięwzięliście, i straszliwych klęsk, jakie zwalić mieliście na kraj wasz (brawo). Są też inni wielcy nauczyciele ludu, którzy niemało mieli udziału w popieraniu téj klęski, a którzy o tym samym przedmiocie w całkiem innym duchu pisali (słuchajcie, słuchajcie!) Mowa ta miała miejsce 5 lipca 1854, a oto co wydrukowanem było w dzienniku *Times* 5 lipca. Nie chcę ja tutaj wspominać *Timesa* jedynie dla tego—bo my w téj Izbie na nieszczęście możem to czuć codzień—uważam to bowiem za wielkie nieszczęście— że gabinet tego kraju i to nietylko dzisiejszy ale poprzedni i dawniejsze gabinety — zmienił swą politykę, że ministrowie zmienili swą mowę przez uszanowanie dla rozkazów, jakie otrzymują od tego dziennika. (Poklask). Nie mam co ganić dziennika (Słuchajcie). Cudowny to dowód energji, zręczności i powodzenia; ale, panowie, całem sercem pogardzam ministrami, którzy siedząc na téj ławie, traktują, przerażeni krzykami prasy lub krzykami ludu, jakąbądź materję ważną sprzecznie z ich własném sumieniem i przekonaniem o prawdziwym interesie tego kraju. (Głośny poklask). Czytałem co Kossuth mówił 5 lipca r. z., cóż tedy *Times* mówił w d. 5 sierpnia?

»Bardzo to uderzającém na pierwszy rzut oka, że ów wielki Sebastopol, który zdaje się wyzywać połączoną potęgę wszystkich flot, i jak nam mówili, może rzucić tysiąc strzałów naraz na każdy okręt, który podejdzie pod działa jego straszliwych baterji, wybudowanym jest na zasadzie, że nigdy nie może być atakowany od lądu. Zbudowany on jest przeciw wszystkiemu co pływa, jak gdyby ląd sam powinien pamiętać o sobie. Przeliczono się w tém, jeżeli jednak przeliczeniem było nieuznanie możności wpłynięcia 100,000 angielskich i francuskich żołnierzy na morze Czarne. O ile to opuszczenie wynadgrodzonem zostało w ciągu ostatnich kilku tygodni, powiedzieć trudno; ale natura gruntu tuż koło Sebastopola jest takiego rodzaju, iż niepodobna nawet z długiem staraniem wznieść szańców obronnych w około, któreby nie były dominowanemi z innych punktów. Być bardzo może, iż za tak przemieni się w blokadę, ale jeżeli tylko wytrwamy, musimy garnizon téj dumnéj twierdzy wygłodzić; spodziewamy się jednak donieść o końcu daleko rychlejszym nim do tego przyjdzie, a z siłami, jakiemi rozporządzamy, nie widzim powodu, dla czego każdy kamień, każda deska w twierdzy nie ma być w ręku sprzymierzonych armji w kilka tygodni albo nawet dni. (słuchajcie, słuchajcie!)« Otóż ja jestem bardzo rad z odczytania *Timesa*, z powodu rozmaitych objaśnień, jakie w nim znalazłem; ale muszę powiedzieć, iż biorąc na uwagę ten dziennik i mnóstwo innych kierujących w tym kraju dzienników, postępowanie ich w ciągu całéj téj wojny, było takie, iż powinno, jak sądzę, co do ich opinji pozbawić je zaufania ludu; albowiem zdaje mi się, że w nich nie ma ani jednéj przepowiedni sławionéj co do postępu wojny, któréjby kłamstwa wypadki nie zadały! (słuchajcie, słuchajcie). Dobrze, ale szlachetny lord na czele rządu jest w części za to odpowiedzialny, albowiem pamiętam, iż miał mowę w téj Izbie, w któréj powiedział nam:—mam tekst tutaj podany w *Hansard* — że jakkolwiek Rosja jest bezsilną do wykonania najścia, jest jednak potężną we własnéj obronie. Oto co powiedział szlachetny lord w d. 24 lutego r. z. w téj Izbie.

»Powiedzieć muszę, że w mojem przekonaniu nie było nigdy wielkiego państwa, któregoby potęga w zagranicznem najściu bardziéj była przesadzoną jak Rosji. Powiedziano, że Rosja jest potężną, broniąc się u siebie, a z tego wywnioskowano, że jest równie potężną w najściu. Ale też same okoliczności, które ją robią tak potężną wewnątrz, robią ją także w porównaniu słabą na zewnątrz.«

Szl. lord wyznaje tę opinję—a ja sądzę że gabinet cały musiał mieć też samą—według mego przekonania specjalnie był obowiązany ochronić kraj od tak monstrualnego czynu szaleństwa, jak popełniony przez gabinet. (Słuchajcie). Szl. lord członek Izby z Grodu londyńskiego opuścił gabinet, a może znajdują się tutaj ludzie przekonani, że gabinet dziś więcéj wart jest zaufania jak przed jego opuszczeniem. Otóż ja jestem całkiem przeciwnego zdania. (Słuchajcie). Szl. lord członek izby z Grodu londyńskiego wie bardzo dobrze, iż miałem sposobność zganić wcale silnie politykę, którą przyjął w téj kwestji, ale zawierzy mi zapewne, spodziewam się, że w tym przedmiocie postępowałem z nim z całą szczerością i otwartością (lord John Russell: słuchajcie). Szl. lord, jak to powiedziałem, ma pewne uczucia (śmiech) odpowiedzialności (słuchajcie, słuchajcie); są cele do których nie chciałby dochodzić drogą hazardowną; przypuszczam, że mieliśmy teraz dowód tego w postępowaniu jego w Wiedniu i po powrocie z Wiednia. Nie wezmę więc na siebie obrony szl. lorda. Po zeszłotygodniowych przeciw niemu zarzutach, zdaje mi się, że izba przypuści, iż szl. lord mówił téj nocy wcale nie jak człowiek pod klątwą, że mówił tak jak gdyby postanowił, pomimo rozumowanych dziennikarskich artykułów, pokazać, że jeszcze tak zupełnie nie umarł. (Śmiech i oklask). Gotów jestem wszakże lękać się, że szl. lord został użyty za narzędzie do wielkiego złego. Mam podejrzenie, że gdy wrócił z Wiednia, był najzupełniéj uczciwy w chęci zrobienia pokoju.—Tak myślałem wówczas i tak myślę dziś— ale w gabinecie znaleźli się członkowie, którzy nie mieli zamiaru zawarcia pokoju; ponieważ zaś wyprawa na Sebastopol została przedsięwziętą jedynie dla zadość uczynienia wrzaskom w tym kraju powstałym, może nawet przeciw opinji niektórych członków gabinetu, przeraża mnie więc to, że warunki pokoju, które mogły być przyjętemi, a których odrzucenia całe życie żałować według wszelkiego prawdopodobieństwa będziem, odrzucono.

Powiadam i utrzymuję, że niegodzi się aby te warunki pokoju odrzucone były skutkiem czasowego krzyku, podniesionego przeciwko szlachetnemu lordowi. Chciałbym też wiedzieć kto to z gabinetu podniecał dzienniki, przez cały krytyczny tydzień, do napaści na szlachetnego lorda członka z Londyńskiego Grodu, o to, że go pomawiano iż sprzyja rozwiązaniu kwestji pokojem? (Słuchajcie). Kto to podał dziennikowi *Times*, że nietylko szlachetny lord, ale pewna liczba innych członków gabinetu sprzyjała pokojowi? (Słuchajcie). Kto to napisał trzy czy cztery główne artykuły, które się dzień po dniu ukazały, w celu dowiedzenia, że krajowi pokój wcale się nie spodoba? (Słuchajcie). Zdaje mi się że tu być musi gdzieś oszukaństwo jakie. Nic o niem nie wiem; nikogo nie wymieniam; ale to powiem, że nadewszystko żałować trzeba z tego co się szlachetnemu lordowi w życiu zdarzyło—prócz tego że się wdał w wojnę—nadewszystko mówię żałować tego trzeba, że wróciwszy z Wiednia, czując jak czuł że pokój mógłby być zawartym, nie obstawał przy własnem przekonaniu, znosząc chwilowe krzyki któreby wtedy podniosły się, (bo tylko tymczasowemi byćby mogły), i wracając do tego znów za trzy miesiące jak to mógł uczynić, przy znaczeniu większem jak kiedykolwiek, i przy wzmocnionéj ufności w jego uczciwość i zdrowe zdanie, jaką w nim pokładały oświecone klassy tego kraju. (Słuchajcie). Wielokrotnie mówiłem z przyjaciołmi moimi z téj Izby czy może znaleść się człowiek, któryby mógł być ministrem i obstawać przy przekonaniach swoich. Zdaje mi się, że tak w zarządzie kraju jak wcale utrzymania lub pozyskania ufności téj Izby, nie więcéj nie wiąże ludzi do uległości jednemu człowiekowi jak zupełna ufność, jaką we wszystkich żywotnych i ważnych przedmiotach, które uważać należy za drogie i cenne, umie natchnąć przez to, że nie poświęca nigdy szczerego i jasnego przekonania swego. (Oklaski). Lecz szlachetny lord, panowie, nie uległ dziennikom i krytykom zewnątrz téj Izby. Uległ on kabale wśród tych murów ukutéj. (Słuchajcie). Szlachetny lord powołuje się na to w swéj mowie, a oświadczam że współczułem z nim w wyrażeniach jakich użył. (Słuchajcie). Chciałbym wiedzieć gdzie zmierzają 10 czy tuzin podrzędnych dygnitarzy rządowych? (Oklaski) Co są wschody do góry? (Śmiech). Co schody na dół? (Śmiechy). Co jest loch poświęcony Guy Fawkesowi? (Śmiech). Co są kloaki? (Oklaski i śmiechy?)—bo i te pewno być tam musiały, jeżeli wszystko harmonizować miało z celami zgromadzenia. (Oklaski). Powiadano mi że tu są urzędnicy i laikowie — urzędnicy drżący o swoje posady — laikowie trwożni śmiertelnie, żeby ich jaki sędzia nie złapał siedzących na téj stronie Izby (wskazuje na opozycję). (Śmiech). Zmarły lord Stowell mawiał o skutkach ambicji, że „ambicja łamie krwi związki i zaciera wdzięczności obowiązki." Mamy tu ludzi którzy winni są opiece i łasce szlachetnego lorda cząstkowe wydobycie się z ciemności parlamentu a przecież w téj niesławnéj i potępienia godnéj kabale spiknęli się przeciwko niemu. (Oklaski). Ale szlachetny lord na czele rządu stojący wcale niezadowolnił pojęć moich o sprawiedliwości, objaśnienia mi które w téj kwestji niedawno udzielił. Nie mam się co rozwodzić nad tem co powiedział — ale raczéj nad tem czego nie powiedział. Nie słyszałem najmniejszego cienia żalu z jego strony, że szlachetny członek z Londynu wychodzi z gabinetu. Nie słyszałem nawet najlżejszego zwrotu lub szczerszego wyrażenia grzeczności lub podziwu dlań ze strony szlachetnego lorda Palmerstona. (Słuchajcie).— Powiedział jak niegdyś sir Robert Walpole o p. Pulteney kiedy ten przyjął parostwo — zamknąłem po nim drzwi na klucz — i zdało mi się jakoby się szl. lord cieszył, że się pozbył dawnego rywala, i że teraz stanął na podłodze téj Izby bez spółzawodnika, jako naczelnik wigoskiego stronnictwa. (Oklaski). Powiedziałem wyżéj że kwestją jest wotum nieufności w szlachetnego lorda. Miałem na myśli szlachetnego członka z Huntington, który podał uprze-

dnią kwestję i mówił, że jeżeli chodzi o wotum nieufności. będzie je popierał, a sądzę że lord który popierał tę poprawkę był tegoż samego zdanis. I ja panowie, tak samo rzecz tę rozumiem — mianowicie jako wotum nieufności w szl. lorda, i na téj za sadzie popierać je będę. (Oklaski). Lecz zapytam tu Izby—zapytam szl. członków którzy zasiadali w Izbie zeszłego poniedziałku, i słyszeli mowę szanownego ministra korony,—czy pamiętają do jakiego to zgromadzenia szlachetny lord przemawiał. (Słuchajcie). Było to najpoważniejsze zgromadzenie w świecie, wyborowi ludzie tego wielkiego państwa. (Słuchajcie). Cóż tu rozbierano? Rzecz największej wagi dla teraźniejszéj i przyszłej pomyślności kraju (Słuchajcie). W jakimże czasie? W czacie najkrytyczniejszym jaki zdarzyć się może w warunkach tego królestwa. A któż to mówtl? Człowiek któremu królowa powierzyła obowiązki najwyższego urzędu w królestwie po koronie. (Słuchajcie). A cóż to była za mowa! (Oklaski). Nie będę szczegółowo rozbierał téj mowy, bo wrażenie jakie sprawiła tkwić jeszcze musi w pamięci wszystkich co ją słyszeli. Od czasu jak w téj Izbie zasiadam, zdaje mi się że szl lord jest czwartą osobą która zajmuje to wysokie stanowisko. Pamiętam sir R. Peel pierwszym ministrśm i mówcą Izby gmin, i odwołuję się do wszystkich którzy byli w Izbie z nim, czy nie pamiętają powagi, umiarkowania jakiem cechowały się wszystkie jego kroki, i poszanowania jakie zachowywał tak względem siebie samego jak i względem Izby (Oklaski). Widziałem szlachetnego lorda członka z Londynu na czele rządu i mówcą téj Izby; a chociaż, jako mówca Izby, mniej miał siły i mniej powodzenia, nie zbywało mu przecież na powadze, rozwadze, umiarkowaniu, godności i wielkiem dla Izby gmin poszanowaniu. (Oklaski). Widziałem także zacnego członka z Birminghamu, nie na urzędzie pierwszego ministra. ale na drugiem miejscu, to jest mówcą Izby gmin — i to dłużéj daleko niżeli lord członek z Tiverton. Obarczony wiadomą większością, napadany niesłychanie zacięcie, napastowany przez tych którzy jedynie wysadzić go pragnęli, upadł on, lecz nie zostawił żadnéj plamy na swym zacnym urzędzie (długie oklaski); odwołuję się do wszystkich członków Izby—przócz tych rozumie się którzy należeli do kabały co wysadziła szlachetnego lorda członka z Londynu — odwołuję się do członków téj Izby, czy, spojrzawszy na czasy sir Roberta Peel, lub lorda członka z Londynu, lub na sprawowany urząd przez członka z opozycji, nie znajdą w tych wszystkich czegoś do uwielbiania i przyklaśnięcia, gdy tymczasem w postępowaniu szlachetnego lorda członka z Tiverton znajdą tylko poniżenie dla siebie i konieczne potępienie dla niego. (Oklaski). To dowodzi, że królowa możs mianować ministrem i pierwszym ministrem, ale królewską swą władzą męża stanu nie stworzy. (Smiech i oklaski). Panowie, nie mam żadnéj kłótni z szlachetnym lordem o jego politykę — czuję co do jego polityki ową obojętność z jaką patrzę na wielu innych ludzi, w téj Izbie górujące zajmujących stanowisko; — lecz za obowiązek mój względem Izby i kraju uważam wstrzymać go na drodze postępowania, któregoby, jak sądzę, nie dopuścił się żaden pierwszy minister ani żaden mówca (speaker) Izby. Że woda gładka, że niebo jasne, toż nie mogę ufać szl: lordowi. (Oklaski).— Ale, panowiu, nie gładkie są wody i niebo nie jasne. Nigdy nawet mniéj jasnemi nie były. Znajdujecie się w najkrytyczniejszéj godzinie waszego narodowego zawodu. Macie wojnę na barkach, którą szlachetny lord członek z Londynu mierzył całkiem odmiennie od miary, w jakiéj się od półtora roku pokazuje. (Słuchajcie). Szlachetny lord wnosząc swój bill reformy, 13 lutego r. z, sprzeciwiał się tym, którzy chcieli cofnięcia bilu z powodu wojny. Powiedział: „Jakkolwiek nie cierpię wojny, jakkolwiek przeklinam klęski wojny, wyznaję, że na wojnę z Rossją nie patrzę z taką obawą, z jaką niektórzy panowie nań spoglądają.“ (Słuchajcie). Pamiętam że szl. lord powiedział mi kiedyś, że ludzie co tyle i tak często mówią, nie potrafią utrzymać ściśle ani jednego wyrażenia swego; lecz kiedy chodzi o wojnę lub pokój, dotykające interesa kraju, nietylko tego pokolenia lecz i pokoleń następnych, każde słowo ministra powinno być rozważone, jakby spadało z ust sędziego i stanowić miało o życiu oskarżonego przed przed sądem. (Oklaski). Zdaniem mojem, wojna przybrała wcale odmienne rozmiary, niżeli się Izba spodziewała. Macie teraz w Krymie armję, taką może jak tam wyprawioną była, lub cokolwiek mniejszą. Możecie ludowi wmówić, żeby płacił podatki na wojnę i staczał wasze batalje. Wasz kanclerz skarbu, nawet arcy szanowny p. Gladstone, którego dobre chęci w tym względzie wysoko cenię, on sam nawet, jako kanclerz skarbu, lub jego następca, nie zdołałby pokryć wydatków na wojnę z podatków tegorocznych. Jeżeli tak jest, to dowodzi tylko niechęci ze strony ludu, jakkolwiek woła o wojnę, do płacenia słusznych ciężarów jakie wojna pociąga. Co więcéj, rząd zmuszony jest, lub powiada że jest zmuszonym, werbować cudzoziemców ze wszystkich narodów pod słońcem, dla tego że nie może nakłonić własnych ziomków do wchodzenia w jego służbę i ruszenia na wojnę.

Zeszłéj nocy spotkałem znajomego, który mi powiedział bardzo zatrważający fakt o swoim krewniaku. młodym 17 letnim chłopaku, który nie odbył żadnych nauk, ani się uczył wojskowego rzemiosła.— Kazano mu jechać do armji. Ojciec jego udał się do Horse-Guardes, i protestował przeciwko wysłaniu go do Krymu, gdzie z powodu młodości, prawie koniecznie paść musi ofiarą klimatu. Władze powiedziały ojcu. że nie ma się co obawiać, że syn jego tylko do Malty pojedzie, gdzie pozostanie rok cały, tam się wymusztruje a potem dopiero popłynie do Krymu, jeżeli będzie potrzeba. Chłopak ten nie bawił przecież i trzech tygodni w Malcie i wysłany został do Krymu. Wysiadł tam 16go czerwca; 17go poszedł do przykopów; 18-go z kompanją swoją wystawiony był na morderczy ogień z Redanu, a teraz, według ostatnich o nim wiadomości, co dzień znosić musi okropności oblężenia. (Śmiech). Smiejcie się szanowni panowie; ale chciałbym wiedzieć czy rząd i parlament zamierza prowadzić wojnę 17toletnimi chłopcami, których bierze na oficerów do armji, choć nie mają najmniejszego wyobrażenia o mustrze i wojsku? Czyż podobne fakta nie pokazują jakie spotykacie trudności i w jak ogromny spór zostaliśmy wplątani? Wiele innych okoliczności doszło mnie, których jednak przytaczać tu nie będę, nie chcę bowiem nic takiego powiedzieć coby szkodliwie wpłynęło na losy i interessa kraju. (Słuchajcie.) Powiedziałem, że nie mogę mieć żadnego zaufania w szlachetnym lordzie co do tego rozległego przedsięwzięcia. Obawa mnie przejmuje na myśl, że parlament bliski jest rozjechania się—najdaléj w listopadzie, jak sądzę, i że przez trzy miesiące prowadzenie wojny i wszystkich spraw kraju pozostanie w ręku gabinetu, w którym — a powiadam to ostrzegająco, jako fakt, którego jestem prawie pewny— znaczna większość téj Izby, nie pokłada takiéj ufności, jaką pragnęlibyśmy mieć w każdym gabinecie, mającym powierzoną sobie administrację publiczną. (Słuchajcie.) Może być, że szlachetny lord członek z Tiverton nie odstąpi od polityki, któréj się trzyma. Pamiętajcie, że ta polityka nie jest polityką lorda Aberdeen, ani szanownego członka z Carlisle, ani członka z Oxfordzkiego uniwersytetu, lub szanownego członka z Wiltshire; nie jest to także polityka szlachetnego lorda członka z Londynu. Téj polityki nie trzyma się żaden z zasiadających na ławce ministrów. Polityka to samego szlachetnego lorda stojącego na czele rządu. Nie może mi brać za złe, że to wykazuję, gdyż nie powinien usuwać się od uznania téj polityki. Zdaje mi się, że szla. lord obojętnie patrzy na chmury zbierające się obecnie na horyzoncie jego kraju, i nie widzi, że jego polityka w dalszém prowadzeniu wojny jest wyrokiem śmierci dla tysięcy i dziesiątków tysięcy—żałoby dla mnóstwa domów w Anglji, i smutku dla serc miljonów. Nigdy on zapewne nie widział tego, co tak boleśnie i często razi moje oczy—nieskończonéj, a strasznéj processji pokaleczonych biednych rodaków naszych, a z każdym dniem i z godziną każdą rośnie poczet tych ofiar. Panowie, patrzę na to wszystko— mówię pod wpływem obawy. Nie mam wiary w politykę szl. lorda! Postępowanie jego jako ministra uważam poniżającém Izbę gmin, a pełnėm niebezpieczeństw tak dla korony jak dla kraju.«

A U S T R J A.

Wiedeń 21 Lipca. Ich Wysokości książe i księżna Montpensier, wyjechali wczoraj do Dürkach w towarzystwie księcia Augusta Koburskiego, księcia Saskiego.

— Jenerał austrjacki Crenneville, wczorajszej nocy przyjechał tu z Paryża.

— Rząd austrjacki uczynił jeden krok dalej w przeprowadzeniu zamiarów cesarskich objawionych w zasadach organizacyjnych z dnia 31 grudnia 1851 roku. Cesarz zarządził zwołanie centralnych kongregacji lombardzko-weneckich i wznowienie ich czynności. Instytucja centralnych i prowincjalnych kongregacji w królestwie lombardzko-weneckiem, reprezentowała jak się wyraża urzędowa urzędowa *Oest. Corresp.* objęcia ogółowe wyższych interesów i stosunków życia gminowego i prowincjalnego. Dla tego obecnie nie chodziło tu o wprowadzenie czegoś nowego, ale tylko o zastosowanie i rozwinięcie czegoś już istniejącego według zasad organicznych 31 grudnia 1851 roku.

(Neue Preussische Zeitung).

— Piszą z Salzburga 17 lipca.

Król Ludwik Bawarski wczoraj w towarzystwie Jej K. W. Wielkiej Księżnej Matyldy Hesseńskiej i Księżnej Alexandry, przybył szczęśliwie z Berhtesgaden do swego letniego zamku Leopoldskren, gdzie przez kilka tygodni zamierza zostawać.

— Według depeszy telegraficznej otrzymanej z Fiume, gdzie jak donieśliśmy przed kilku dniami, cholera okropne spustoszenia zrządziła, od dnia 18 b. m w samem mieście i okolicach zachorowały tylko trzy osoby, zdaje się zatem, że plaga ta chce już opuścić tę nieszczęśliwą okolicę. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 21 Lipca. Wbrew temu co niedawno zaprzeczano, ma być dużo awansów cywilnych i wojskowych przy okoliczności imienin cesarskich w dniu 15 przyszłego miesiąca. Powodem do poprzedniej pogłoski była wiadomość, że Cesarz postanowił summy wydawane zwykle na uroczystości i zabawy w dniu 15 sierpnia, obrócić tym razem na cele dobroczynne.

— Pociągi na kolejach żelaznych ze zniżoną ceną uorganizowane na propozycję księcia Napoleona i komisji wystawy, sprowadzą jak się zdaje niesłychane mnóstwo robotników do Paryża.

— Mniemają, że Jej C. Mość. obecnie znajdująca się w Eaux Bonnes, nie powróci z południa nie dotarłszy do rezydencji w Biaritz. Jej C. Mość spodziewaną jest z powrotem w Paryżu na początku miesiąca sierpnia.

— Oprócz świetnej uroczystości która przygotowuje się w Wersalu dla Królowej Wiktorji, zdaje się, że będą jeszcze bale w Tuilleries i w pałacu municypalnym. Mówią także o trzech widowiskach teatralnych, jednem w teatrze wielkiej Opery (Academie imperiale de musique) gdzie wykonaną będzie opera Wielkiego Księcia Ernesta Sasko-Gotha, drugiem w Theatre francais, dla którego panna Rachel wstrzyma swój wyjazd do Ameryki, trzeciem w Operze komicznej, gdzie przedstawioną będzie Haydée.

— Pan Magne, minister skarbu, otrzymał tymczasowy zarząd ministerstwem rolnictwa, handlu i robót publicznych, przez czas nieobecności pana Rouher,

— Książe Napoleon ma udać się do Boulogne na spotkanie Królowej angielskiej i towarzyszyć jej aż do Paryża. Jak słychać Królowa nie zatrzyma się w Paryżu, tylko wprost uda się do St.-Cloud, gdzie znajdzie się tak jak w swoich apartamentach w Windsor. Cesarz bowiem kazał pokoje przeznaczone dla niej w St.-Cloud zupełnie tak urządzić jak jest urządzona jej rezydencja w Windsor. *(Indep. Belge).*

G R E C J A.

Ateny 13 Lipca. Z największem podziwieniem dowiadujemy się, że u rządu tutejszego czyniono pewne kroki w celu wyjednania dla mającego stąd wkrótce odpłynąć admirała francuskiego Barbier de Tinan, jednej z wyższych ozdób orderu Zbawiciela. To zdaje nam się niepodobieństwem. Według statutów tego orderu może on być udzielony wyłącznie tylko przez Króla, za zasługi położone dla tronu i kraju greckiego, i zasługi te w patencie muszą być wyraźnie wymienione. Jakże więc możnaby order ten udzielić człowiekowi który jako dowódca armji okupacyjnej a zatem jako nieprzyjaciel, znajdował się w tym kraju, bo gdyby był tu w charakterze przyjaciela, potrzeba byłoby poprzedniego zezwolenia Izb na jego pobyt. Powszechnie tu sądzą, że starania o których mowa, pozostaną bezskutecznemi u naszego rządu.

(Neue Preussische Zeitung).

H I S Z P A N J A.

Madryt 16 Lipca. Kortezy roztrząsają budżet 1855 roku i aby można było zamknąć jutro posiedzenia, zgromadziły się nawet wczoraj choć to była niedziela. Podaliśmy już w treści środki oszczędności jakie komissja proponuje w budżecie i zresztą deficyt jakiby jeszcze mógł pozostać, pokryty zostanie dochodami z dezamortyzacji. Rząd upoważniony będzie do negocjowania obligacji nabywców dóbr duchowieństwa, których termin upływa w końcu 1856 roku i to do summy 65 miljonów real., która w budżecie przedstawia dochody nadzwyczajne.

Independ. Belge zamieścił list z Madrytu w przedmiocie kwestji która od kilku dni wprawia w ruch całą prasę Madrytu, to jest kwestji dyktatury. Kwestja ta wprowadzona na stół przez *Journal de Madrid*, wywołała polemikę która z każdym dniem staje się gwałtowniejszą i namiętniejszą. Każde stronnictwo zapatruje się na nią ze swego właściwego stanowiska i nie potrzebujemy nawet mówić, że dzienniki będące organami moderatystów, przyjęły w tym względzie tę samą opinję co *Journal de Madrid*. Wszystkie zresztą omy-

liły się względem téj kwestji. Że mogło niektórym osobom przyjść na myśl powierzyć księciu Vitorji nieograniczone pełnomocnictwo, to jest faktem niezaprzeczonym. Że nawet przyjaciele księcia uznali że istnienie tronu obok téj dyktatury jest niepodobném, to także jest prawdą; czy książe Vitorji należy do układania tych planów lub nie, to jest kwestją któréj nie chcemy rozstrzygać i wolimy w każdym razie polegać na tylokrotnych oświadczeniach księcia względem jego uczuć dla tronu.

Chcieć w Hiszpanji dyktatury w całem znaczeniu tego wyrazu, jest to utopja która nie może być urzeczywistnioną; jest to chcieć obalenia monarchji, jest to zatém nie przyznawać zupełnie najważniejszych uczuć ludu hiszpańskiego, ludu najbardziéj monarchicznego na całym świecie.

Jeśli przez dyktaturę rozumiemy rząd energiczny, który silną ręką trzyma ster państwa, który szuka wszelkich możliwych środków utrzymania porządku i przytłumienia ważnych nadużyć jakie się wcisnęły wszędzie: takiéj dyktatury obok tronu wszyscy pragną, wszyscy do niéj wzdychają i jedyną ważną kwestją jaka jeszcze w tym względzie stawiają sobie do rozstrzygania umysły poważne, jest kwestja czy kortezy mogą przy takiéj dyktaturze istnieć lub nie.

Nikt nie może zaprzeczyć, że teraźniejsze ustawodawcze kortezy nie były bynajmniej przejęte uczuciem ważnych obowiązków jakie naród włożył na nie; zrobiły one wiele złego, a bardzo mało dobrego, deputowani wszystkich stronnictw w prywatnych poufnych wywnętrzeniach przyznają to wyraźnie. Ale dla tego że kortezy ustawodawcze uchybiły swojej misji, dla tego że one utrudniały postępy rządu zamiast udzielać im silną i wytrwałą podporę, dla tego chcieć zniszczyć nawet zasadę systemu parlamentarnego, byłoby to chcieć za daleko się posunąć, byłoby to sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo.

Z razu sądzono, że *Journal de Madrid* chce ogłosić dyktaturę Espartera. W kilka dni później, kiedy w feljetonie tego dziennika zamieszczona została biografja marszałka O'Donnell, sądzono, że minister wojny jest człowiekiem dla którego wywołano rozprawy o dyktaturze i na którego korzyść chciano usposobić i przygotować opinję publiczną; niektóre dzienniki posunęły się aż do żądania sprostowania w *Gazecie*, a niektórzy deputowani zamierzali interpelować ministra wojny w tym przedmiocie.

Kwestja ta pozostaje w zawieszeniu i winniśmy dodać, że aż dotąd równie książe Witorji jak marszałek O'Donnell, pozostali najzupełniéj obcemi téj kwestji i nie wywołali jéj żadnym krokiem. Została ona rzuconą dla obudzenia w rządzie nieco więcej energji w trudnych okolicznościach przez jakie przechodzi Hiszpanja i aby ujrzyć na chwilę tryumf zasady władzy, narażonej pod każdym względem od niejakiego czasu w Hiszpanji, skutkiem niezgód między stronnictwami politycznemi.

Może zanadto długo zatrzymaliśmy się nad tą kwestją, ale uczyniliśmy to dla tego, iż to jest kwestja która pochłania w téj chwili całą uwagę publiczną przez wymiary jakie w ostatnich czasach przybrała.

(*Independance Belge*).

— Czytamy w *Independance Belge:* Otrzymaliśmy sprawozdanie z ostatniego posiedzenia kortezów hiszpańskich przed chwilowem rozejściem się tego zgromadzenia. Posiedzenie to odbyło się w dniu 17 b. m. to jest w rocznicę rewolucji która przeszłego roku zmieniła rząd hiszpański. Jak wszystkie prawie kortezy hiszpańskie, i to zgromadzenie że się tak wyrazimy, więcéj sprawiła hałasu, niż użytecznéj roboty, a przy rozejściu się, wielu mówców, mogło najsłuszniéj wyrazić żal że parlament zmarnował ośm miesięcy na bezowocnych rozprawach, podczas gdy położenie Hiszpanji już tak smutne w lipcu 1854 roku, że spowodowało konieczność rewolucji, z każdym dniem się pogorsza.

Posiedzenie 17 b. m. zapełnione było rozprawami nad budżetem, ale bardzo mało ważnemi, bo zbyt pospiesznemi w ostatniéj chwili. Jedyny artykuł budżetu podwyższający o 50 pCt. podatek od soli, wywołał żywe rozprawy i zaledwie bardzo słabą większością został przyjęty. Inne artykuły przeszły prawie bez zastanowienia.

Odroczenie jednak nie jest stanowcze a przynajmniéj nie oznaczono czasu; prezes zawiadomi deputowanych w ich mieszkaniach kiedy położenie Hiszpanji wymagać będzie zebrania się ich na nowo. Niektórzy utrzymują że izba nie zgromadzi się przed 1szym października, inni sądzą że posiedzenia rozpoczną się już w dniu 1szym września, ale są i tacy co sądzą że te kortezy już się wcale nie zgromadzą na nowo.

Wiadomości z Barcelony 20 b. m. są zadawalające. Miasto używa nieprzerwanéj spokojności. (*In. Bel.*)

WŁOCHY.

Turyn 17 Lipca. Wczoraj był wspaniały przegląd wojska linjowego i gwardji narodowej, na cześć Króla portugalskiego i jego brata, tudzież księcia Brabancji. Księżna Brabancji znajdowała się na tym przeglądzie w otwartym powozie.

W ciągu dnia don Pedro Vty otrzymał adres municypalnej rady Turynu i odpowiedział mową zręczną mową po francusku, która sprawiła wyborny efekt. Następnie młody Król przyjmował Ciało dyplomatyczne, podał rękę księciu Gramont ministrowi Francji i rozmawiał z nim bardzo czysto po francusku, potem wyborną niemczyzną przemówił do pana Brasier de St. Simon, ministra pruskiego, a po nim mówił bardzo biegle po angielsku z panem Erskene, sekretarzem poselstwa angielskiego. Następnie Król ze swoim bratem księciem Oportą, zwidzał muzea historji naturalnej i archeologiczne. Dużo rozmawiał ze sławnym astronomem Plana i z naturalistami Philippi i Simonde, i wszystkich tych uczonych zdziwił głębokością swoich wiadomości i trafnością sądu.

Dziś z rana bardzo wcześnie Król i książe Oporto, udali się na pobożną pielgrzymkę do Superga, gdzie spoczywają zwłoki Karola-Alberta. Ten krok bardzo miłe uczynił wrażenie na mieszkańcach Turynu.

Jutro Król przygotował dla swoich dostojnych gości wielkie śniadanie i polowanie w parku Ravencji. Książe Brabancji należyć będzie do téj zabawy, ale około godziny 2ej wróci do Turynu aby się udać w dalszą podróż. (*Independance Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Ciechocinek dnia 23 lipca.

Przed kilku dniami, bawił tutaj chwilowo pewien Warszawiak, duszą i ciałem do gwaru miejskiego, ruchu miejskiego i rozmaitości miejskiéj przywiązany; a kiedyśmy go pytali—jak mu się Ciechocinek i tegoroczne wody podobają, odpowiedział nam strasznem skrzywieniem twarzy i machnięciem ręki, co naturalnie miało oznaczać najwyższe z jego strony niezadowolenie i dodał: »pusto tu jak na Saharze, głucho jak w klasztorze, nudno i posępnie jak w jesieni.« I po części powiedział prawdę. Blisko bowiem przez dwa tygodnie — dzień każdy był tu nie jasny, chmury za chmurami gnały po niebiosach, szumiąc i chlucząc jakby grad w sobie niosły, a takie były bure i moręgowate, jakby naraz miały sto piorunów wyrzucić. Wiatr powiewał od zachodu, w powietrzu zimno i chłodno; nie widać ptaków, gdzieś się pochowały, tylko po nad wodą jaskułki świergotliwe, to koła, to zygzaki kreślą. Cicho w około, tylko deszcz ulewny poszmerem swoim tęskno wszystkich budzi— trudne do przebycia błoto świadczy o niepomyślnych jego dla nas psotach. Niema więc nic dziwnego, że nasz Warszawiak tak ujemne ztąd wywiózł z sobą wrażenie; że w sztambuchu jednéj z tutejszych dam napisał w formie poetycznéj—o prozaicznem Ciechocinka położeniu, o jego karłowatych drzewach, rozrzuconych domostwach i sapowatych łąkach, i że jeszcze wróciwszy do stolicy — gotów tam może w jakiem piśmie nie przychylne o nas wyrzec zdanie. By więc nie pozostawić was w niepewności, a na wszelki przypadek, aby stanąć w obronie Ciechocinka, spieszę ze sprawozdaniem.

Nie sto—jak niektóre pisma donosiły, ale dwieście przeszło rodzin, jest już u tutejszych wód na kuracji. Liczba ta choć na pozór znaczna, małą jest przecież w porównaniu z latami poprzedniemi, kiedy we dwójnasób w Ciechocinku gości się zbierało. Z Warszawy jest tu nie mało osób, chociaż wieś z rozmaitych najdalszych nawet kraju naszego okolic— nierównie ich tu więcéj dostawiła.

Porządek dnia i koléj rozrywek Ciechocińskich, są w tym roku zupełnie te same co i w zeszłym; a że o tém ówczasowy korrespondent już wspominał, powtarzać więc tego nie widzę potrzeby. Chociaż nieobrano dotąd z pośród młodzieży żadnego gospodarza, któryby rej wodził w czasie tańców i w ogóle wszystkiemi ordynowanemi zabawami, a do nowych—pożytek bliźnich i własną przyjemność na celu mających— inicjatywę dawał; na reunionach w sali Müllera bawią się czasem dość wesoło. Nieraz i kilkanaście par raźno tam tańczyło, dopóki duch opiekuńczy Ciechocinka zacny i troskliwy o zdrowie pacientów Dr Ignatowski, nie ukazał się na sali, przypominając o spóźnionéj porze, o potrzebie rannego wstawania, a tém samém i wczesniejszego udawania się na spoczynek. Skoro więc nie można tańczyć długo—to przynajmniej trzeba często; w tym przeto celu w domach prywatnych — formują się tańcujące śniadania lub podwieczorki. A propos podwieczorków, winienem nadmienić, że temu dwa tygodnie, pod galerją wód, miał miejsce składkowy podwieczorek — z którego wszyscy przeszli do resursy.

Wartoby doprawdy dla nadania reunionom trwałego i częstego powodzenia, uprosić ludzi poważnych wiekiem, a powszechnym cieszących się szacunkiem, ażeby zabaw tych ster przyjąć raczyli. Nie ulega bowiem żadnéj wątpliwości, że nie tyle prywatne, a tém samém cechą pewnéj wyłączności noszące na sobie wieczory, głównie do powodzenia rozgłosu zabaw u wód, przyczyniają się, ile ogólna na zebraniach publicznych harmonja, którąby łączyła wszystkich ludzi zacnych, w jedną prawdziwie wesołą drużynę. Żadne przywileje wyłączności, miejsca by tu już naturalnie mieć nie powinny.

Dnia 16 b. m. pan Felix Jaroński dawał tu koncert na fortepianie, złożony z dzieł Chopena, Thalberga, Prudenta i własnych. Gra pana Jarońskiego mało jest znaną Warszawianom; może dla tego, że pan Jaroński nie posiada zdolności roztrąbywania własnych zasług, zdolności nader potrzebnéj, w literackim i artystycznym świecie, a może i dla tego, że skromność p. Jarońskiego stawia go w własnych oczach niżéj niż by to czynić powinien. Gra p. Jarońskiego nie jest świetną, brak jéj może energji, ognia, zapału, ale tam gdzie potrzeba śpiewać rzewnie, tęskno, łzawo, pan Jaroński nie powstydzi się porównania z żadnym artystą. Dla tego zapewne własne jego utwory, to jest mazurki i dumki przez niego ułożone, jako wyrób jego duszy—najbardziéj się podobają. Radzilibyśmy p. Jarońskiemu, żeby oddał się kompozycji tego rodzaju utworów, żeby uprawiał stronę liryczną muzyki i niech się tylko lepiéj wsłucha w melodje ludu, w te szumki, dumki, kołomyjki, krakowiaki; niech nabierze wprawy w idealizowaniu tych rodzinnych klejnotów, niech jak biegły mistrz otoczy każdy z nich odpowiedniéj treści oprawą, a pewni jesteśmy, że na drodze téj daleko zajść potrafi. Koncert p. Jarońskiego nie był nader liczny, ale z doborowéj złożony publiczności; spodziewamy się jednak, że przyjęcie jakiego tu doznał, miłem mu będzie wspomnieniem w dalszéj jego artystycznéj wędrówce.

Zaraz dnia następnego Kossowski dawał koncert na violonczelli, a grał souvenir de Spaa Serwais-go, Romanceskę tegoż, la Promenade en Gondole p. Lee — z swoich zaś utworów Wianek Słowiański, i fantazję p. t. Wspomnienie Chopena.

Grę Kossowskiego znacie, bo kilka razy dał się słyszeć w Warszawie, nie tak dobrze przyjęty, jak możnaby to zasługuje. P. Kossowski jest artystą całém sercem, całą duszą; pomimo poważnego już wieku, pracuje ciągle, pracuje niezmordowanie. Jaka szkoda, że artysta ten nie kształcił się pod okiem biegłego mistrza, nie odebrał on gruntownych zasad kompozycji. W grze jego, w jego utworach widać błyski prawdziwego, wielkiego nawet talentu; cóż kiedy na każdym prawie kroku: brak metody, brak obznajmienia się z prawami kompozycji. Zapewne, że pierwszym warunkiem artysty jest wrodzony talent— ale talent bez chrztu nauki, jest tém, czém złoty piasek zmieszany z gliną; — brak o którym wspominamy, uderzył nas głównie w utworze p. t. Wspomnienie Chopena. Kompozytor zaczyna od pierwszéj części pierwszego mazura Chopena, który zmienia w niektórych miejscach; przechodzi potém do części drugiéj, i obie te części powtarza razy kilka z różnemi warjantami;—po czém dodaje cześć trzecią własnéj kompozycji, nie będącą w żadném najmniejszém powinowactwie z pierwszemi. A jednakże wspomnienie Chopena, jakiż to wielki przedmiot dla kompozytora! Ile pięknych motywów wielkiego mistrza nastręcza się i woła, żeby je spleść w jeden wianek, i złożyć na jego mogile.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wileń. Czerwiński Ign. ob. z Rusinowa. — *H. Drezd.* Dziewanowski Ign. ob. z Grodkowa. — *H. Niem.* Domański Ant. ob. z Zalesia. — *H. Krak.* Dębowski Tytus ob. z Nacpolska. — *H. Rzym.* Wdzulski Edw. ob. z Kłucka.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnowski Kazim. ob. do Kroczewa, Gawlikowski Józef ob. do Godowa, Rostkowski Stan. ob. do Siedlec, Sokołowski Jul. ob. do Młochówka.

TEATR WIELKI. Jutro: *Łucja.—Tańce perskie.*

Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w południe 25. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.